

6
Cena 50 groszy.

Oplata pocztowa uliszczona ryczałtem.

Nr. 23.

Warszawa, 20 sierpnia 1926 r.

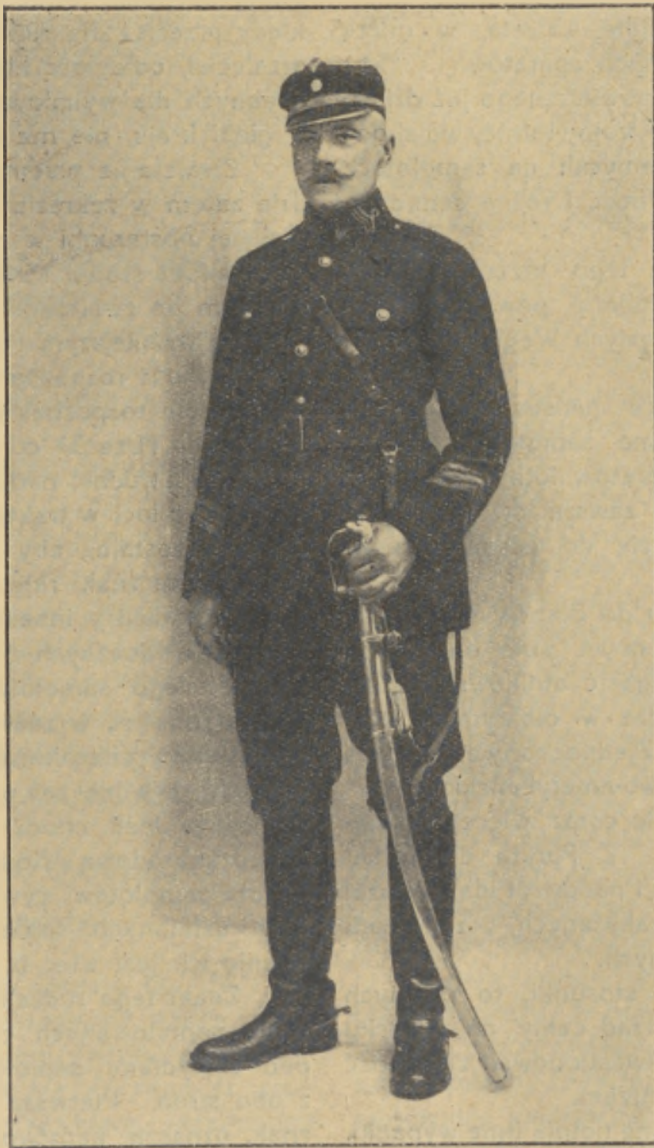
Rok II

CZASY

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM OCHRONY GRANIC.

Starszy Inspektor Straży Celnej w Dyrekcji Cł w Warszawie

Urodzony w r. 1867.
Nauki szkolne odbywa
w Elizawetgradzie i w
Warszawie. Od r. 1883
w czynnej służbie woj-
skowej. W roku 1913
obejmuje dowództwo
brygady w rosyjskiej
Straży Pogranicznej.



W 1921 r. wstępuje do
służby w Straży Celnej
w stopniu inspektora.
W tym samym roku
obejmuje komendę
Szkoły Straży Celnej w
Zambrowie. W 1922 r.
mianowany Starszym In-
spektorem Str. Celnej.

Czesław Romiszewski.

Przemytnictwo powietrzem.

Do niedawna jeszcze fantazją były opowieści o podróżach powietrznych, a już nikomu do głowy nawet nie wpadło, by tą drogą dokonywać można było przemytnictwa.

Tymczasem nadeszła wojna a z nią wielki rozwój lotnictwa. Samolot staje się codziennym środkiem lokomocji na dalekich przestrzeniach,

Równocześnie zaczęto posługiwać się aeroplanem w różnych występnych celach.

Nam chodzi przede wszystkim o stosowanie samolotów do celów przemytniczych,

Niema innego środka lokomocji, któryby w tej mierze uchylał się od wszelkiej kontroli jak samolot.

Niedościgniony w szybkości, mogący się wznieść w okolicach niebezpiecznych do podniebnych wysokości aeroplan kierowany nieuczciwą ręką stanowi olbrzymie niebezpieczeństwo dla interesów skarbowych państwa.

Niebezpieczeństwo to stale wzrasta, w miarę powiększania się ilości czynnych aparatów.

Historja przemytnictwa powietrznego już dzisiaj dość jest bogata. I tak w czasie wojny lotnicy wojskowi Niemcy i Austriacy przemycali na samolotach z terenów okupowanych żywność i różne cenne artykuły.

W Niemczech służyła z tego przemysłu linja Kijów — Berlin, w Austrii omijano powietrzem zakazy wywozu żywności z bogatych Węgier do Wiednia.

Po upadku i po klęsce państw centralnych przemycano powietrzem same samoloty. Trudno byłoby dzisiaj zliczyć, ile aparatów lotniczych w nielegalny sposób opuściło na zawsze swoje macierzyste hangary, przenosząc się do eskadr państw nowopowstałych.

Zakaz dowozu alkoholu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej to nowe pole do popisu dla chcących się szybko wzbogacić lotników: powstają całe eskadry powietrzne, które w olbrzymich ilościach dowożą do Stanów Zjednoczonych spirytus z Kanady i krajów południowo-amerykańskich.

I w Europie powtarza się coraz więcej powietrznych afer przemytniczych. Z Paryża do Bukaresztu, z Berlina do Moskwy i naodwrot idą, a raczej lecą całe masy towarów zakazanych, z zupełnym zignorowaniem przejść legalnych.

Jeżeli chodzi o polskie stosunki, to pewnych informacji udzielić mógłby urząd celny na lotnisku w Warszawie, który nieraz kwestjonował zawartość paczek przywiezionych powietrzem.

Pozatem kroniki policyjne notują inne wypadki.

I tak: w czerwcu 1924 r. samolot stałej komunikacji Warszawa — Paryż, lecący do Warszawy,

wylądował w okolicach Kępna w Poznańskim, rzeźkomo z powodu defektu w motorze. Jednak świadkowie naoczni widzieli, jak pilot wręczył komuś paczkę, w której, według przypuszczeń, znajdowały się przedmioty jedwabne. Niestety, zbyt późno przeprowadzone dochodzenie zostało umorzony wskutek braku dowodów.

Latem 1925 roku, lecący z Pragi Czeskiej samolot wylądował pod Krakowem, pozostawiając współnikom paczkę z przemycaną manufakturą. W dwa miesiące później zanotowano fakt, iż lecący z Gdańska do Warszawy samolot, po wylądowaniu w okolicach Grudziądza, pozostawił paczkę z kontrabandą tytoniu.

To są wypadki notowane i stwierdzone, ileż jednak odbyło się ich bez wiedzy władz powołanych.

Z natury swojej już przemytnictwo powietrzem mniej obchodzi Straż Celną, związaną z granicą, kiedy przecież dla samolotu, który raz przez granicę przeleciał, odległość kilkudziesięciu kilometrów, potrzebnych dla wylądowania, czy wyrzucenia towaru w głąb kraju, nie ma żadnego znaczenia.

Zwalczanie przemytnictwa powietrzem leżeć będzie zatem w zakresie działania Policji Państwowej, mającej posterunki w całym państwie.

Jakież środki stoją do dyspozycji organom powołanym do zwalczania tego rodzaju przemytnictwa?

Najważniejszym i jak dotąd jedynym sposobem jest możliwość rozpoznania przynależności samolotu. O sposobie rozpoznawania pisze gazeta Policji Państwowej w Nrze 31 co następuje:

Aby utrudnić nadużycia, których mogą się dopuszczać piloci w trakcie przejazdów napowietrznych, przyjęte zostało, aby samoloty zaopatrzone były w specjalne znaki rejestracyjne. Znaki te pomieszczone są między innymi na spodnich płaszczyznach skrzydeł, widocznych z ziemi w czasie lotu. Stosownie do tego samoloty wojskowe różnych państw zaopatrzone są w znaki specjalne (np. w Polsce, szachownica czterokwadratowa polach białych i czerwonych), cywilne zaś w odpowiednie napisy literowe lub cyfry. Jeśli chodzi o państwa, które podpisały „Międzynarodową Konwencję Lotniczą“, to znaki te (dla samolotów cywilnych) są kombinowane według ustalonych ściśle zasad; odczytanie i zrozumienie ich jest więc b. łatwe.

Znaki tego rodzaju przedstawiają się w postaci słów, namalowanych czarną farbą i umieszczonych pod skrzydłami samolotu oraz na jego kadłubie z obu stron. Pierwsza litera słowa, stanowiącego znak, oznacza państwo, do którego samolot jest przynależny. Końcowa litera — liczbę porządkową samolotu, według ewidencji przedsiębiorstwa, które

jest jego właścicielem (numeracja ta jest pomyślana w ten sposób, że litera A oznacza Nr. 1, litera B—Nr. 2, C—Nr. 3, D—4, E—5, F—6, G—7, H—8 i t. d.). Pozostałe, środkowe litery, oznaczają firmę, której własnością jest samolot. Przypatrzmy się temu na przykładzie. Znak „P—PALH” oznacza więc, że samolot jest polskiej przynależności (pierwsza litera—P), że stanowi własność przedsiębiorstwa lotniczego pod firmą „PAL”, że wreszcie jest to samolot, figurujący w ewidencji tego przedsiębiorstwa, jako samolot Nr. 8 (wskazuje na to końcowa litera — H, która znajduje się w alfabecie na ósmym miejscu). Niezależnie od powyższych znaków, na każdym samolocie handlowym winna się znajdować książka t. zw. pokładowa, w której odnotowane są: N ry samolotu i motoru, system aparatu, firma, której własnością jest samolot, ewent. ładunek oraz nazwiska załogi i pasażerów.

Do powyższych przepisów stosują się wszystkie samoloty handlowe, będące własnością obywateli państw, które podpisały „Międzyn. Konwencję Lotniczą”. Dla orientacji podajemy tablicę znaków, wskazujących na przynależność państwową samolotów różnych państw.

Polska — przed kreską litera P — (dalej kombinacja liter jak powyżej).

Francja — przed kreską litera F — (dalej kombinacja liter jak powyżej).

Czechosłowacja — przed kreską litery BL — (dalej kombinacja liter jak powyżej).

Rumunia — przed kreską litera R — (dalej kombinacja liter jak powyżej).

Austria (nie posiada floty napowietrznej handlowej).

Litwa — (nie posiada floty napowietrznej handlowej).

Łotwa — (nie posiada floty napowietrznej handlowej).

Rosja — (nie przystąpiła do Międzynar. Konw. Lotniczej; używa liter rosyjskich oraz cyfr).

Niemcy — (nie przystąpiły do Międzynar. Konw. Lotniczej; na samolotach umieszczona jest przed kreską duża litera D — (Deutschland) oraz cyfry).

O uposażenie korpusu Straży Celnej.

Pod powyższym tytułem zawiera Nr. 183 i 185 „Dziennika Pomorskiego” następujące trafne uwagi:

Stosowany obecnie system polityki celnej, wysoce protekcyjnej, przyczynił się do tego, iż przemysłnictwo przybrało szerokie rozmiary, przynoszące państwu milionowe straty; skutecznie powyższemu przeciwdziałać może tylko służba ochrony granic.

Jasnym jest, że funkcjonariusze służbę swą spełniają tem chętniej, ile są odpowiednio uposażeni.

Czy jednak obecnie otrzymywane uposażenie przez funkcjonariuszy straży celnej, jest dostateczne zwłaszcza dla niższych funkcjonariuszy i wyższych niższego stopnia, to jest kwestja, na którą niech odpowie poniższy artykuł. Przedstawia się bowiem następująco:

Strażnik XIII stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 116,10, st. strażnik XII stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 129,00, przodownik XI stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 141,90, st. przodownik X stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 167,70, podkomisarz IX stop. pobiera miesięcznie zł. 193,50, komisarz VIII stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 232,20, st. komisarz VII a) stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 283,80, inspektor VII c) stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 335,40, st. inspektor VI stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 369,80, naczelny inspektor V stop. służb. pobiera miesięcznie zł. 498,80.

Należy nadmienić, iż dochodzą jeszcze pewne stałe potrącenia jak: opłata emerytalna, podatek dochodowy, komunalny oraz różne składki, jak mianowicie na bibliotekę, L. O. P. P. itp., które również poważnie obciążają pobory funkcjonariuszy straży cel.

A teraz dla przykładu podamy, jakie pobory otrzymują funkcjonariusze służby ochrony granic w Niemczech. Zollasistent V stop. płacy równa się w Polsce strażnikowi pobiera miesięcznie 145,50. Zollsekreter VI stop. płacy pobiera miesięcznie mk. 173,50, Obersekreter VII stop. płacy pobiera miesięcznie mk. 216,50. Zollinspektor VIII stop. płacy równa się w Polsce komisarzowi, pobiera miesięcznie mk. 244,00. Oberinspektor IX stop. płacy pobiera miesięcznie mk. 282,20. Zollrat X stop. płacy pobiera miesięcznie mk. 354,00.

A więc pobory str. niemieckiego są o 175 wyższe proc. od uposażenia strażnika polskiego, natomiast różnica procentowa pomiędzy pozostałymi grupami stosunkowo wzrasta. (Trzeba jednak uwzględnić i warunki życia w Niemczech). Trzeba też nadmienić, iż otrzymywane dodatki rodzinne są też większe i tak na żonę otrzymuje mk. 12 00, na dziecko mk. 18 00. Podczas kłedy funkcjonariusze polskiej służby granicznej otrzymują tak w pierwszym wypadku jak również i w drugim zł. 18,92. Również też niemiecka straż graniczna otrzymuje dodatek za nocne godziny i to w wysokości mk. 0,10, za każdą godzinę i nie więcej jak za 5 godzin za nocną służbę.

Z powyższego widzimy, o ile polska służba ochrony granic, w porównaniu chociażby z niemiecką, jest gorzej opłacaną. Jednak do najbardziej pokrzywdzonych funkcjonariuszy straży celnej należą kierownicy komisariatów i ich pomocnicy, którzy za swe wyjazdy na kontrolę odcinka nie pobierają żadnych djet, bez względu na czas trwania tej czynno-

ści służbowej, ponieważ b. często objazd granicy trwa 10 i więcej godzin. Przeto wymieni funkcjonariusze zmuszeni są prowadzić dwa domy, lub też (a tak jest przeważnie ze względu, iż warunki materialne na to nie zezwalają), niedostatecznie się dożywiają — co oczywiście w przyszłości będzie miało swój ujemny skutek. Przy takim bowiem odżywianiu się bardzo wielu i to w krótkim czasie stanie się niezdolnymi do dalszej służby granicznej, chociaż „de jure” powinnyby jeszcze z korzyścią dla państwa pracować.

Jeżeli się zważy, iż straż skarbowa za objazdy służbowe, trwające dłużej, niż godzin 8 i ponad 4 klm., od terenu swego urzędowania pobiera djety, więc czy nie należałoby też zastosować tej ustawy do omawianej kategorii funkcjonariuszy str. cel.?

Również też w pasie granicznym jest bezwzględnie wrzystko drożej (drożej niż w stolicy — żywność z przyczyny wywozu w małym ruchu granicznym do Niemiec, zaś artykuły przemysłu spowodu nieraz b. trudnego dowozu, gdyż, tu na Pomorzu mamy miejscowości oddalone nawet o 60 klm. od st. kolejowej, a wszak w pozostałych dzielnicach jest jeszcze gorzej).

Czy zatem nie należałoby wypłacać dodatku granicznego, jaki w swolm czasie straż celna otrzymywała, a jaki byłby niczem innym, jak tylko różnicą pomiędzy kosztami utrzymania w stronach dalszych od pasa granicznego a pasem granicznym.

Należy też wspomnieć, iż służba ochrony granic należy do najcięższych tego rodzaju służb i do najbardziej niebezpiecznych. A zarazem może żadna służba nie daje tyle okazji do nadużyć jak właśnie straż celna. Jeżeli się jednak o tem nie słyszy, to dzięki jedynie tylko b. ideowemu korpusowi, jaki składa się wyłącznie z tych, którzy pierwsi wywalczali orężem granice Rzeczypospolitej a dziś twardo stoją na straży tychże z niemniejszym poświęceniem i zaparciem się siebie.

Sądzimy, iż miarodajne czynniki zainteresują się warunkami, w jakich egzystuje straż celna i odpowiednio do tego polepszą obecnie otrzymywane uposażenie.

SZPIEGOSTWO.

I.

Co jakiś czas słyszymy bądź u nas, bądź zagranicą o nowo odkrytej aferze szpiegowskiej. Pomimo zakończenia wojny, pomimo hasel pokojowych, pomimo Ligi Narodów wreszcie, nie przestały państwa śledzić swych sąsiadów, niedawnych, czy przyszłych wrogów, a nawet przyjaciół. Nadal więc trwa ta „wojna w czasie pokoju” prowadzona przez oddziały wywiadowcze Sztabów Generalnych i nie

ustanie chyba tak długo, jak długo narody będą myślały o podbojach lub odwetach przy pomocy siły zbrojnej. Sądząc z dzisiejszego ukształtowania się stosunków politycznych i stanu umysłowych, nie nastanie to tak rychło, a licząc się z faktem, iż istotą życia ludzkiego jest walka o byt — nie nastanie to nigdy.

Nie od rzeczy więc będzie przyjrzeć się bliżej działalności szpiegostwa, które śledzi przygotowania i możliwości wojenne państw w czasie pokoju, ich siły i zamiary zaczepne w czasie wojny, ponadto ich sposobom przekazywania uzyskanych wiadomości, fortelom itd.

Z racji tych tajemniczych sposobów działania — szpiegostwo budzi zawsze sensację i zainteresowanie. Ten nimb tajemniczości podnoszą jeszcze rozprawy sądowe przy drzwiach zamkniętych, powieści i dramaty filmowe na tem tle osnute. Właściwie mało kto jest zapoznany bliżej z służbą wywiadowczą, jej sposobami działania oraz z akcją kontrwywiadowczą,

Poza rozrywką więc szkic poniższy postara się pokrótce wprowadzić czytelników w tę dziedzinę (w ramach naturalnie informacji oficjalnych). W dzisiejszych bowiem czasach, gdy szpiegostwo nieprzyjacielskie obejmuje nietylko siły zbrojne, ale cały ustrój polityczny i siły gospodarcze państwa, nie wystarcza kontrwywiad wojskowy i policja. Potrzeba dzisiaj współpracy całego społeczeństwa dla zwalczania nieprzyjacielskich macek sondujących wszystkie dziedziny życia państwowego. Zwłaszcza Polska w swej sytuacji geograficznej — wobec trzech przynajmniej zaprzysiężonych wrogów — jest w warunkach nie do pozazdroszczenia, o czem świadczą mogą liczne i zakrojone na wielką skalę, tak często odkrywane afery szpiegowskie. W walce z wrogiem wywiadem pomoc straży granicznej może być niesłychanie owocną, zwłaszcza w odniesieniu do tak rozwiniętego nieprzyjacielskiego wywiadu granicznego.

Prócz rozrywki i propagandy jeszcze jeden cel musi być postawiony, a mianowicie rozproszenie mylnych opinii o szpiegach. W umyśle przeciętnego obywatela, szpieg przedstawia obraz człowieka, wyzutego z wszelkich zasad etyki i patriotyzmu, każdy nieświadomiony czuje odrazę do szpiega, nawet gdy działa na naszą korzyść i rzadko kto decyduje się z tych powodów dostarczać usług wywiadowczych, czy kontrwywiadowczych. Opinia taka może się stosować jedynie do wielkiej zresztą ilości szpiegów zawodowych płatnych, szpiegujących niejednokrotnie na dwie strony. Mylną zaś jest w odniesieniu do wywiadowców i kontrwywiadowców ideowych, niejednokrotnie oficerów, przeważnie ludzi pełnych samozaparciem i patriotyzmu, poświęcających bezinteresownie swą wolność osobistą a bardzo często i życie dla dobra państwa. Ta kategoria wywiadowców

godna jest najwyższego uznania i szacunku nawet u wroga. Przykładem niech będzie bohaterska działalność wywiadowcza, w czasie wielkiej wojny ludności Belgii i zachodniej Francji, okupowanych przez Niemców, oraz wywiad japoński w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, — o czym zresztą obszerniej później.

Dawna forma działalności wywiadowczej została przez wielką wojnę znacznie zmieniona i zmodyfikowana. Przedtem ograniczała się jedynie do dziedziny wojskowej i w tym charakterze sięga do zamierzchłych czasów.

Wszędzie i zawsze sztuka wojenna była w części sztuką podstępów i zaskoczenia przeciwnika. Szpieg donoszący o sile i zamiarach przeciwnika wpływał znacznie na losy walki. Jak ludzkość sięga pamięcią wstecz — posługiwano się szpiegami.

Już w Biblii czytamy o szpiegostwie, a mianowicie, iż w czasie wędrówki do ziemi obiecanej żydzi wysłali przodem 12 szpiegów, by zbadali siły nieprzyjaciela, oraz iż Rahab informował Jozuego o sytuacji Jeryha. Posługiwali się nim w czasach starożytnych Etruskowie, Grecy, Persowie (przy pomocy Greków), Rzymianie. Kwitło ono w średniowieczu i w epoce Odrodzenia. Do zupełnego rozkwitu doszło w epoce Fryderyka Wielkiego, a później Napoleona. Fryderyk Wielki chwalił się, iż bierze z sobą w pole stu szpiegów. Wiadomo, iż Fryderyk Wielki miał swych konfidentów w Polsce, a w Rosji był nim nawet jeden z generałów rosyjskich hr. Todtleben.

Historja notuje przykład szpiegostwa z tego czasu w Polsce w czasie kampanji w r. 1794, kiedy to Suworow ścigał na zachód od Brześcia oddział Sierakowskiego. Dzięki informacjom, które Suworowowi dostarczyli ochotniczo, jak zwykle żydzi z Brześcia, mógł on w dogodnych miejscach przejść Bug i Muchawiec i pobić Sierakowskiego.

Napoleon używał często szpiegów. Jak wielką do tego przywiązywał wagę, świadczy, że na cele szpiegostwa w kampanji 1812 r. poświęcił 12,000 fr. miesięcznie, sumę na owe czasy bardzo dużą. W kampanjach w Polsce posługiwał się często Polakami, jako znającymi język rosyjski. Najslawniejszym szpiegiem Napoleona był znany Schulmeister, Niemiec z Strasburga, który dostarczał często Napoleonowi usług tak cennych, iż wpływały na jego zwycięstwa. Najważniejszą akcją Schulmeistera, tego człowieka „bez narodowości i honoru”, jak go nazywano ówczesnie, było wślizgnięcie się do twierdzy Ulm, w czasie kampanji 1805 roku. Tam zwiódłszy dobrodusznego generała austriackiego Macke, iż zerwał z Napoleonem, prowadził wywiad dla strony francuskiej i dostarczył tak drogocennych informacji, iż przyczynił się do sławnej, a dla austriaków haniebnej kapitulacji Ulmu. Dziwna rzecz, iż Schulmeister,

podobnie jak wszyscy prawie szpiegowie, dorobiwszy się początkowo zaszczytów i pieniędzy, umarł w ostatecznej biedzie. Nie jest wdzięcznym rzemiosłem szpiegowskie. Z dawnych czasów pozostały romantyczne opinie o szpiegach, przekradających się w przebraniu czy masce do nieprzyjacielskiego obozu, co pozostało jeszcze dotychczas w umysłach dzisiejszych ludzi.

W licznych wojnach XIX stulecia, szpiegostwo było zjawiskiem normalnym, zwłaszcza w wojnie francusko-pruskiej, Niemcy wykorzystali świetnie doświadczenia wywiadowcze czasów ubiegłych. Jeszcze na długo przed wybuchem wojny, legjony Niemców przyjeżdżały do Francji, rzekomo za zarobkiem, na studia, w celach turystycznych itd.

Przeprowadzali oni daleko sięgający wywiad wojskowy. Wywiad niemiecki działał w ciągu tej wojny najintensywniej w czasie oblężenia Paryża. Odkryto niemieckich szpiegów w szpitalach wojskowych, gdzie przyłapano na szpiegostwie kilka sióstr miłosierdzia. Śmiałym okazał się szpieg, który w mundurze francuskiego porucznika dostał się do paryskiego fortu Mont Valerien, gdzie go przypadkowo przychwycono. Francuzi posiadali znacznie słabszą nadto służbę wywiadowczą i dzięki temu nie byli poinformowani na czas o siłach i zamiarach Niemców. Z bardziej udanych najcharakterystyczniejszymi były 2 wypadki, a mianowicie dostanie się szpiega francuskiego do sztabu jednego z pruskich korpusów, gdzie przesiedział 2 miesiące, dostarczając w tym czasie niezwykle cennych informacji. Drugim wypadkiem było wykradzenie pruskiemu oficerowi sztabu generalnego planu oblężenia Paryża.

Po wojnie francusko-pruskiej, w epoce stale wzrastających zbrojeń mocarstw europejskich, z wzrostem sił zbrojnych państwa powiększały i ulepszały swą służbę wywiadowczą. Ogólna organizacja służby wywiadowczej pokojowej dotrwała z zmianami do dziś dnia. S.

Na Zachodzie czyha wróg...

Na pobojuwisku Dąbrówna i Tannenbergu w Prusach Wschodnich, tuż nad granicą polską, urządzają Niemcy w tych dniach wielkie uroczystości, w związku z rocznicą rozgromienia rosyjskich armji Rennenkampfa i Samsonowa.

Nam niechaj te rocznice niemieckie przypomną wielki dzień Grunwaldu, który dziwnym zbiegiem okoliczności leży tuż obok Tannenbergu. Pamięć zaś na wiekowe zmaganie się z naszym sąsiadem zachodnim nakazuje nam bacznie śledzić jego gotowość bojową.

Daje się słyszeć u nas i zagranicą mniemanie, iż dzięki Traktatowi Wersalskiemu, dzięki kontroli

sprzymierzonych, Niemcy są w zupełności rozbrownione i dla pokoju europejskiego nie groźne. Opinię tą podtrzymują wreszcie sami Niemcy przez swą propagandę, mając w tym własne wyrachowanie i wynosząc z takiej opinii wielkie zyski polityczne.

Nic błędniejszego nad to mniemanie.

To prawda, Niemcy nie są już takim kolosem militarnym, jakim były przed rokiem 1914, nie utrzymują wielkiej armji, która zagrażała wszystkim sąsiadom, nie posiadają już tego wielkiego przemysłu wojennego, przygotowanego we wszelkich szczegółach do podjęcia produkcji wojennej w takich rozmiarach, jakich świadkami byliśmy w czasie wojny światowej. To prawda, iż dzięki surowej i bezwzględnej działalności Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej zmuszone były wydać poważną ilość sprzętu wojennego, liczącą parę dziesiątków tysięcy dział, sto tysięcy kar. maszynowych, kilka milionów karabinów ręcznych i masy innego materiału woj., ponadto musiały zredukować swą armję do 100,000, oraz zniszczyć, wzgl. przekształcić swe zakłady przemysłu wojennego.

Pomimo to jednak Niemcy, pozostały siłą militarną potężną i groźną.

Zastanówmy się bowiem, jakich czynników potrzeba, by państwo mogło na wypadek wojny wystawić potężną, dobrze uzbrojoną i zdolną do walki armję.

Trzeba do tego następujących elementów:

a) przyszłego dowództwa a więc zorganizowanych sztabów oraz oficerów Sztabu Generalnego,

zdolnych do kierowania armją w polu i organizowania posiłków z kraju;

b) kadr, w które mogłyby się wcielić rzesze rezerwistów powołane na początku wojny; kadrami bywa armja pokojowa złożona z zawodowych oficerów i podoficerów, oraz szeregowców odbywających w tym czasie służbę wojskową;

c) wyszkolonych rezerwistów, dzięki którym można powiększyć kilkakrotnie armję pokojową;

d) przemysłu wojennego, któryby w pokoju wyprodukował zapasy sprzętu na pierwsze potrzeby wojenne a w czasie wojny mógł masowo uzupełniać broń i amunicję dla armji walczącej.

Rozważmy kolejno, czy dzisiejsze Niemcy posiadają te elementy potrzebne do zbudowania nowoczesnej armji.

Traktat Wersalski zniósł niem. Wielki Sztab Generalny i zabronił kształcenia oficerów Sztabu Generalnego. Jednakże Niemcy potrafiły obejść ten zakaz. Stworzyły naczelną władzę wojskową, t. zw. „Kierownictwo Wojska” (Heeresleitung), które jest jote w jotę zorganizowane na wzór dawnego Sztabu Generalnego. Nie pozwolono im kształcić oficerów Szt. Gen. w specjalnej akademji, kształcą ich pokryjomu przy sztabach wielkich jednostek, tak, że dziś ilość oficerów Szt. Gen. w armji 100 tysięcznej jest większa, niż była w r. 1914 dla armji 700 tysięcznej.

Widzimy więc, iż Niemcy posiadają wszystkie dane, by przekształcić Heeresleitung w krótkim czasie na Naczelne Dowództwo i zorganizować sztaby armji i dywizyj.

M. Wor..., st. przod.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA

Z MOJEGO PAMIĘTNIKA.

ODPUST.

(dokończenie).

Po długich rozmyślanjach postanowiłem uprzednio sam zbadać sprawę na miejscu, by przekonać się o prawdziwości słów mego informatora. Mógł on bowiem być podstawiony, by skierować naszą uwagę na inny punkt.

Nie zwierzyłem się z zasiągniętych wiadomości moim kolegom, bojąc się zawieść swoje i ich nadzieje. Wychodząc rano — znów po cywilnemu — zapowiedziałem jedynie, iż we trzech wyjdziemy pewnie wieczór na patrol. Idąc na miejsce studjowałem bacznie drogę, by wybrać wieczorem najlepszą i najmniej uczęszczaną. Wsie omijałem, bojąc się spotkać z niedawnym towarzyszem podróży z Rz., który byłby napewno zdziwiony moim ponownym pojawieniem się w tej okolicy. Doszedłszy do wsi, kierując się mapą i napomknieniami chłopca doszedłem do lasu, gdzie miała być gajówka, jedyną

drogą, jaka ze wsi w kierunku granicy prowadziła.

Po kilkunastu minutach dalszej drogi zobaczyłem mały domek w stanie napół zniszczonym pośród małej polany, na której mały chłopiec pasł bydło. Obszedłszy polanę do koła zauważyłem ślady kroków, idące ze skraju lasu ku leśniczówce.

Obejrawszy teren skierowałem się do chłopca, który z zaciekawieniem śledził moje poruszenia

— Czy to stara gajówka? — zapytałem go.

— A jakże, proszę pana.

— A czyż to takie ładne bydło, chłopczyku? — ciągnąłem rozmowę dalej.

— Tatusiowe! — odparł z dumą chłopiec.

Pytałem go w dalszym ciągu, chcąc wybać, czyby ojciec jego nie sprzedał mi krowy i podałem się za handlarza bydła z sąsiedniej wsi.

Chłopiec bez wahania odparł, iż ojca w domu nie ma i wróci dopiero nad ranem. Uderzyło mnie to; wypytałem go jeszcze o nazwisko ojca i poszedłem z powrotem zapowiadając, iż przybędę do ojca jutro rano.

Drogę powrotną odbyłem forsownym marszem. Trzeba było działać jaknajprędzej. Przybywszy na placówkę zwierzyłem się kolegom z dokonanego wy-

Co do kadr sprawa przedstawia się nieco trudniej, gdyż niemożliwym było obejść nakaz traktatu, polecający utrzymywanie tylko 100 tysięcznej armii zawodowej. Ale i tu znaleziono wyjście. Z 100 tysięcznej armii — Reichswehry stworzono doskonale — jedno z najlepszych w świecie wojsk, składające się z samych przyszłych dowódców i instruktorów, szkolonych przez 12 lat służby zawodowej. Dość powiedzieć, iż w Reichswehrze jest tylko 35,000 szeregowców. Każdy podoficer jest tam tak wyszkolony, iż może objąć funkcję oficera, każdy szeregowiec może zostać podoficerem. Nie koniec na tem. Ponieważ sprzymierzeni zezwolili na utrzymywanie 150 tysięcznej policji, Niemcy zrobili z policji (Schutzpolizei — skrót Schupo) — drugie wojsko pokojowe. 180 tysięczna policja (gdyż samowolnie zwiększono ją o 30 tysięcy) jest zorganizowana i szkolona wojskowo, dowódcy mają stopnie wojskowe a część szeregowych jest nawet skoszarowana. Gdy się doda, iż skład się ona z ludzi młodych, poniżej trzydziestki b. wojskowych, można bez przesady powiedzieć, iż jest nie wiele gorsza od Reichswehry.

Co więcej, szef kierownictwa wojska, słynny gen. v. Seeckt był właściwie od r. 1920 naczelnym wodzem, mając w swem ręku absolutne dowództwo nad wojskami. Minister Reichswehry był jedynie reprezentantem wobec parlamentu i godził się na wszystkie zarządzenia Seeckta. Dopiero w b. r. zmieniono to formalnie na skutek ostrych żądań aliantów, w rzeczywistości jednak zostało po staremu.

Reasumując, można śmiało postawić twierdze-

nie, iż Niemcy dysponują przynajmniej 250 tysięczną kadrą dowódców, kadrą, jaką poszczycić się może rzadko które państwo w świecie. Jest to wprawdzie znacznie mniej, niż w roku 1914, nie trzeba jednak zapominać o tej masie oficerów i podoficerów, która służyła w armii niem. w czasie wojny światowej.

Jeżeli chodzi o rezerwy, to kwestja nie była zbyt trudna. Przecież w Niemczech znajduje się kilka milionów b. żołnierzy z wojny światowej. Powie jednak ktoś, iż ludzie ci starzeją się i z każdym dniem jest ich coraz mniej, a wyszkolenie może pozostawiać dużo do życzenia. I na to znaleźli Niemcy radę w świetnie postawionem przysposobieniu wojskowem młodzieży. Odsyłając Sz. Czytelników do Nr. 17 „Czatów”, gdzie ta sprawa jest bardziej wyczerpująco omówiona, przypomnieć trzeba, iż liczba członków niemieckich organizacji cywilno-wojskowych przekracza 3 miliony.

Można bez przesady powiedzieć, iż Niemcy mogliby powołać 5 milionów rezerwistów na wypadek wojny, a nie byłoby to wcale rezerwiści zbyt starzy ani też źle wyszkoleni.

Pozostaje jeszcze przemysł wojenny. Pomimo zniszczenia dokonanego w tej dziedzinie przez kontrolę sojuszników, sprawa sprzętu wojennego przedstawia się dla Niemców nie najgorzej. Przedwzyszkłem ukreśli jeszcze w r. 1919 ogromne masy sprzętu. Stale czytamy w dziennikach o znalezieniu ukrytych armat lub karabinów przez organy sojuszniczej kontroli. — Następnie część niemieckich fabryk wojennych przeniosła się zagranicę, gdzie bez obawy fa-

wiadu. Postanowiliśmy natychmiast przystąpić do akcji.

Z nastaniem ciemności wyruszyliśmy w drogę. Wprawdzie nie obawialiśmy się wzbudzić podejrzeń, gdyż wybraliśmy początkowo drogę nie idącą w normalnym kierunku służbowym, jednak dla pewności wybraliśmy drogę przez las, wyszukaną przeze mnie rankiem. Po dojściu do wsi zatrzymaliśmy się, by wyszukać drogę, którą obchodziłem wieś tegoż dnia przed południem.

Wkrótce znaleźliśmy się w pobliżu starej gajówki. Na miejscu zapoznałem kolegów z planem działania powziętym poprzednio.

Plan mój był następujący: leśniczówka leżała na polanie, mającej kształt nieregularnego trójkątu. Rozstawiliśmy się w czaty po rogach trójkątu zostawiając otwarty bok od strony granicy, z której prowadziły zauważone przeze mnie ślady. Na mój sygnał gwizdkiem wszyscy mieliśmy się rzucić ku leśniczówce i ująć kontrabandyistów. Takie rozstawienie czat miało to bene, iż chronieni byliśmy tłem lasu, a przed sobą mieliśmy widok.

Noc była letnia, bezksiężycowa, niezbyt jednak ciemna. Naokoło panowała niezamącona cisza. Cze-

kaliśmy cierpliwie jedną godzinę, drugą — zegar na kościelnej wieży we wsi wybił godzinę dwunastą. Zacząłem już myśleć, iż połów spełnie na niczem, gdy wtem ze spodziewanej strony odezwał się lekki trzask łamanych gałązek. Widocznie ktoś szedł w naszą stronę po lesie. Po chwili, która wiekiem mi się zdawała, zobaczyłem sylwetkę człowieka obarczonego niezbyt dużym pakunkiem. W pierwszej chwili byłem trochę zdziwiony tak nikłym rezultatem, pomyślałem jednak zaraz, iż to pewnie czpica wysłana przodem na zwiady. Rzeczywiście człowiek ten, obszedłszy dookoła leśniczówkę, wrócił się kilkadziesiąt kroków w głąb lasu i kilkakrotnie przeciągle gwizdnął. W parę chwil usłyszeliśmy kroki kilku ludzi, widocznie nie obawiających się już niczego, gdyż dość głośno rozmawiali a jeden palił nawet papierosa.

Pomyślałem, iż niebawem się rozczarują.

Za chwilę znaleźli się na skraju polany. Postanowiłem działać z chwilą, gdy dojdą dopiero do gajówki, by mieć ich, jak w potrzasku. Jednak jeden z mych kolegów — początkujący zresztą strażnik celny — ze wzruszenia poruszył się silnie w krzakach. To wzbudziło w bandzie silne zaniepokojenie.

brykują sobie materiał wojenny. A nawet i fabryki, które powstały w kraju, zdolne są do podjęcia produkcji z powrotem. Pochowały one maszyny i narzędzia i w razie potrzeby mogą w bardzo krótkim czasie uruchomić produkcję dział, karabinów, gazów trujących, czołgów, samolotów etc. — Wiadomo przecież, iż Niemcy, jeden z najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, zawsze znajdują techników, którzy nietylko szybko puszczą w ruch przemysł wojenny, ale jeszcze udoskonalą narzędzia wojny. A fabryk przem. woj. mają pod dostatkiem, bo aż kilka tysięcy.

Dochodzimy więc do wniosku, iż Niemcy nie są rozbrojone, iż są nadal gotowe do wojny, trzymając w pogotowiu, jak to powiedział kiedyś przed wojną w jednej ze swych wojowniczych mów ex Kajzer, „miecz wyostrzony i proch suchy”. Wnioski powyższe potwierdzają dosadnie wydatki wojskowe Rzeszy Niemieckiej. Na rok rachunkowy 1926/27 przelimitowano na 100,000 Reichswehrę (bez policji) aż 560 milionów Reichsmark, podczas gdy Polska wydaje taką sumę w złotych (a więc jej połowę) na armję 270 tysięczną. A nie są to wszystkie wydatki wojskowe Niemiec, gdyż sumy ukryte w różnych budżetach dochodzą przynajmniej połowy wydatków jawnych.

Wywody powyższe uzupełniłby jeszcze należało zobrazowaniem stanu umysłów niemieckich. Obser-

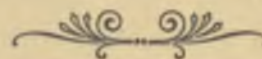
wując dzisiejsze Niemcy stwierdzić można, iż żaden Niemiec, od prawicowców począwszy a na komunistach skończywszy, nie pogodził się ze stanem rzeczy wytworzonym po wojnie. — Duch odwetu i chęć zagrabienia z powrotem ziem odstąpionych Francji i Polsce dominuje w umysłach niemieckich. Wobec Francji przedstawiającej pokaźną siłę wojskową apetyty niemieckie osłabły na razie, tem silniej za to zwracają się na nasze kresy zachodnie. — Na każdym kroku, w szkole, w kościele, w teatrze, na zjazdach podczas manifestacji publicznych wyraża się jawną chęć odwetu wobec nas.

I zaprawdę można powiedzieć, iż w Europie skołatanej wojną i pragnącej pokoju jest jeden kraj pełen ducha wojennego i przygotowujący wojnę. Tym krajem są Niemcy zwyciężone.

Najlepszą ilustracją ich aspiracji i pewności siebie jest napis na tablicy ku czci poległych studentów uniwersytetu Berlińskiego, brzmiący: *Invictis victi victuri*, co znaczy: Niezwyciężonym zwyciężeni, przyszli zwycięscy.

Oto wymowne określenie „pokojoych” Niemiec.

S.



Kilku ludzi, rzuciwszy worki poczęło iść w tamtą stronę. Nie było czasu do stracenia. Dałem gwizdkiem sygnał i rzuciłem się w stronę grupy. Kiedyś moi uczynili podobnie. Zrobił się niesłychany zamęt.

Z okrzykiem: „strażniki” — banda rozbiegła się po lesie, porzucając ciężkie worki. Krzyknąłem na jednego z kolegów, by pilnował porzuconego łupu, z drugim pobiegłem w stronę uciekających. Groźba użycia broni nie powstrzymała ich. Po kilkakrotnych ostrzeżeniach przystanąłem więc i wypaliłem górą na postrach. Świsł kuli podziałał. Jeden z szajki zatrzymał się przestraszony. Dopadliśmy go czempredzej, a ponieważ dalszy pościg w ciemnym lesie był bezcelowy, zarządziłem powrót do gajówki. Tam wywiedziawszy się od przytrzymanego przemytnika szczegółów o współnikach i zbadawszy zawartość worków, w których był tytoń, pobiegliśmy we dwóch szybko do wsi.

Niestety poszukiwania za nimi nie dały chwilowo rezultatów. Żadnego nie było w domu. Rodziny ich opowiadały niestworzone historie: jeden miał być na jarmarku, inny leżał ciężko chory w szpitalu i t. d.

Odłożywszy ich przytrzymanie na później, zamówiliśmy rano podwoję, na którą załadowaliśmy

też worki z tytoniem, którego było przynajmniej 150 kg. Jechaliśmy z ucieką przez wieś do domu. Nie zawsze taka gratka trafia się przecież.

Nie wszyscy jednak — ma się rozumieć — dzielili naszą radość. Przedewszystkiem nasz przymusowy towarzysz podróży nie wykazywał zadowolenia, owszem, ponuro patrzył na leżące na wozie worki. I pewna część gapiów ze wsi, która cała wyległa na drogę — patrzyła na nas z podejrzliwością. Pewnie rodzina lub krewniaki poszkodowanych.

Był jednakże jeden napewno ucieszony. U wylotu wsi spotkałem chłopca, któremu mogę zawdzięczać ten odpustowy prezent. Poznał mnie odrazu, pomimo, że byłem w mundurze. Zamieniliśmy tylko uśmiech i znaczące spojrzenie.

Dodać trzeba, iż szmugiel był pomyślany bardzo sprytnie. Przez podstawionych konfidentów kierowali oni nas na inny odcinek, gdzie na przynętę, puszczali nam jakąś ofiarę z drobną partją tytoniu czy manufaktury. Proceder taki trwał już dłuższy czas.

Od tego czasu nigdy nie omieszkuje zawiązywać gawęd na temat stosunków granicznych z napotykanymi przygodnymi osobnikami, zwłaszcza gdy jestem po cywilnemu. Doświadczenie pouczyło mnie, iż niejednokrotnie wiadomości uzyskane tą drogą są nieocenione.

KONIEC.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. ppłk. Władysława Bagonisa

O internat.

Otrzymałmśmy odezwę jednego z pp. Kierowników Komisarjatów na granicy południowej, wzywającą funkcjonariuszów komisarjatu do popierania szlachetnej akcji.

W odezwie czytamy między innymi:

„Czyż nie będziesz, bracie, dumny, jeżeli synowie Twoi zajmą najpierwsze i najlepsze posterunki w Niepodległej Polsce. Czy nie będzie to radością dla Korpusu, jeżeli dowie się, że ów sławny inżynier, tamten poważny profesor uniwersytetu, trzeci wielki społecznik — ambasador — poseł — minister — uczony — poeta i tak dalej — jest synem strażnika celnego.

Kuźnią zaś, gdzie stalić będą mózgi i charaktery dzieci strażników — stanie się internat — ale wtedy, jeżeli solidarnie wszyscy bez wyjątku zapiszecie się na członków fundatorów tegoż.

Dajmyż przykład, że rozumiemy i pojmujemy zasady koleżeństwa i solidarności zawodowej”.

„Pomocnik już przy nich, pomoc dla mnie dzielna,
Występne schwytałmśmy plemię.

Powrót do placówki — towaru dwa wory
W tej nocnej zdobyte przygodzie.
Ja wziąłem nagrodę, pies dostał gnata spory
A tamci? — Na chlebie i wodzie.

Stary Psiarz.

Jeszcze o psach służbowych.

W krótkim czasie, bo w ciągu lat kilkudziesięciu zaledwie, zdobył sobie pies śledczy ogromne znaczenie w służbie policji kryminalnej. Dzisiaj trudno byłoby wyobrazić sobie kryminalistykę bez użycia psa policyjnego.

Coraz większego znaczenia nabiera ten wierny towarzysz i przyjaciel człowieka także w służbie granicznej. Potrzebnym zaś jest szczególnie przy stosowaniu w służbie granicznej systemu patrolowo-wywiadowczego czyli systemu obowiązującego w Straży Celnej. Konieczne przy tym systemie luki w obsadzie granicy wypełnić może w sposób skuteczny a tam przede wszystkim dobrze wytresowany pies.

Nieocenionymi właściwościami psa granicznego są jego wrażliwe uszy, bystre oczy i węch znakomity. Szczególnie nocą, kiedy zmysły psa są jakby zaostrzone, usługi jego mogą być bardzo wielkie.

Nie każdy pies, nawet dobrej rasy, nadawać się będzie do służby granicznej. Nie każdy także właściciel psa będzie dobrym treserem i przewodnikiem. Potrzeba tu ze strony człowieka dużo cierpliwości i wyrozumiałości, ze strony psa znowu pojętności i pewnych dziedzicznych zdolności. Cierpliwość i wyrozumiałość można wyrobić w sobie z czasem mając własnego psa i starając się zrozumieć jego potrzeby. Dużo tu pomóc może udział na kursie tresury psów i czytanie dobrych podręczników o tresurze psów policyjnych (książek o tresurze psów do służby granicznej dotąd niestety niema.) Mówiąc o dziedzicznych zdolnościach psa mam na myśli okoliczność że dopiero pies pochodzący ze skrzyżowania sukli granicznej z psem tej samej służby, a więc w drugim dopiero pokoleniu, może być naprawdę doskonałym psem granicznym. Tak mówią starzy hodowcy psów, to zamożniejszą widzieli na psach myśliwskich, policyjnych, owczarskich i tp.

Nasuwa mi się myśl, że gdyby psy były więcej niż dotąd w użyciu na granicy, nie słyszelibymy z pewnością o tak licznych wypadkach napadów na funkcjonariuszów naszej służby, wypadkach kończących się często tragicznie. Pies tresowany lepiej

Mój pies.

Na ramię broń biorę i w pole wychodzę,
Deszcz pada i ciemno wokóło.
Pies wierny, „Pomocnik”, przy mej idzie nodze,
We dwóch nam zawsze wesoło.

Idziemy powoli, bo droga daleka;
Do drugiej placówki nie blisko.
Gdy do psa przemawiam on z cicha zaszczeka:
Rozumie poczciwie mnie psisko.

Przeszliśmy przez pole, idziemy do lasu.
Nie widać wążutkiej ścieżyny.
I puszczyk się ozwie od czasu do czasu
Ukryty w galeziach drzewiny.

Wtem słyszę pies warczy i do mnie się garnie;
To pewnie przemytnik powraca.
— Czekajno, mój panie, trafileś dziś marnie,
I źle się zakończy twa praca.

Już słyhać i kroki: to dwóch idzie ludzi,
Z towarem stąpają pomalu.
„Pomocnik” drży cały, bo złość się w nim budzi...
Karabin gotowy do strzału.

Już do mnie dochodzą: „Stój! wołam — Straż Celna!”
Spłoszeni padają na ziemię.

ochroni swego pana niż karabin, którego często niema czasu użyć. A już kierownicy placówek koniecznie powinni posiadać psy własne.

Co do kosztów utrzymania psów granicznych należałoby pójść za przykładem Niemiec, o czym czytałem w N-rze 11 — 12 „Czat“ z roku zeszłego. Funkcjonariusz, który się zobowiąże utrzymywać i używać do służby własnego psa tresowanego otrzymuje tam ryczałtowe odszkodowanie.

Odszkodowanie podobne, w wysokości 15 do 20 zł. miesięcznie zachęciłoby wielu z pośród nas do utrzymywania własnego psa, co przecież leży w pierwszym rzędzie w interesie Skarbu Państwa.

Stary psiarz.

Cieszyn po tej i po tamtej stronie Olszy.

Rzeka Olsza jest to leniwie płynący pętok górski, na 5 do 6 metrów szeroki, głęboki do kostek, mający dno kamieniste. Jako punkt obronny nie ma znaczenia. Małe dzieci brodzą tu i chlapią się w wodzie. Ostatecznie jednak, jako idealna linja graniczna, Olsza gra swoją rolę.

Czesi otrzymali mniejszą część Cieszyna leżącą na dolinie; polska część jest znacznie większa i górniej położona.

Czesi otrzymali dworzec główny, elektrownię, gazownię; jest tam kilka fabryk, dużo ogrodów i jedna większa ulica, zwana „Saska kupa“ (polacy mówią: Saska kępa, po niem. Sachsenberg), prowadząca do mostu.

Czesi uznali ten kraj za dwujęzyczny — i nazwy ulic są po czesku i po niemiecku. Napisy zaś na sklepach są w trzech językach, np. „sklo — glas — szkło“, ściśle biorąc tutejsza publiczność surdutowa, bywająca po kawiarniach, restauracjach i t. d. — przeważnie mówi po niemiecku; jest nieco urzędników Czechów, świeżo przybyłych; ludność wyrobnicza, trochę kupców — to polacy. Najwięcej słychać język niemiecki, gdyż Niemcy oddawna się tu zagnieźdździ i mają w ręku handel i przemysł.

Jak już mówiłem, czesi otrzymali mniejszą i mniej zabudowaną część miasta. Ale z właściwą sobie energją zaczęli tu nowe gmachy budować, między innymi bardzo ładny dom, mający szereg eleganckich magazynów. Zresztą Niemniej piękny jest polski dom szkoły Macierzy polskiej Im. Osuchowskiego, niewiem kiedy zbudowany; musi to być rzecz nowsza, gdyż w r. 1908 tego budynku nie było. Dom się mieści na ulicy Hawliczkowej.

Życie tu, oczywiście, jest nieco przytłumione i tak np. nie można zrobić planu m. Cieszyna, gdyż taki plan zająłby dwa państwa, co byłoby (zdaniem

miejscowych) trudnem do wykonania. Tramwaj, który tu istniał dawnymi czasy, jest zniesiony; komunikacja głównie istnieje kołowa oraz piesza.

Kilka mostów łączy obie części miasta. Ale mieszkańcy tutejsi mają wszyscy przepustki i ciągle wędrują z jednej strony na drugą; mają nawet wspólne zabawy.

W dniu, w którym przybyłem do Cieszyna, na różnych murach i parkanach było zawiadomienie szkoły polskiej o wycieczce do ogrodu p. Sikory; to samo ogłoszenie znalazłem po stronie polskiej. Kino po obu stronach daje te same obrazy.

Wrażenia daje Cieszyn bardzo ubogie, ale z prasy tutejszej: czeskiej, niemieckiej i polskiej można się domyśleć, że odbywają się tu rozmaite tarcia.

Jest tu kilka pism polskich: niektóre trzymają się tradycji Stelmacha, ks. Miarki i żyjącego ks. Londzina, ale jest też „Nasz Ślązak“, który szerzy separatyzm ślązaków, jako osobnego narodu, różnego od Polaków. Jednakże czesi są tu niedość liczni — i choć przed wojną jeszcze starali się ludność tutejszą Czechizować — nie są w stanie przewyciężyć rzeczywistości. W Karwinie np. od dwu lat ciągnie się taka sprawa, że wybierają tam burmistrza Polaka, władza zaś wyborów nie uznaje i nanowo każe je robić; trzeci raz się to powtarza i trzeci raz wybrano Polaka.

Koło godziny 2-jej w sobotę, wziąłem w Cieszynie czeskim dorożkę — i przeniosłem się przez Saską kępę i przez most na stronę polską. U wylotu mostu, na granicy czeskiej stoją budki: z lewej strony mieści się urzędnik komory celnej, z prawej — policjant. Nadto widnieje tu słup świeżo malowany czerwono-biało-niebieski, a na jego szczycie czeski lew i napis: Republika Cz. Sl.

Zatrzymują mnie na chwilę — jeden bada paszport, drugi rozpytuje się o bagaż. Sprawa załatwiona. Przejeżdżam most. Jestem w Polsce. Tu żadnego słupa, ani barw narodowych niema. Wachmistrz policyjny (natomiast zachowuje się, jak minister. Surowo bada mój paszport, wreszcie powiada:

— Ten paszport jest nieważny.

— Dlaczego?

— Termin ma 21 lutego.

— Niech pan odwróci stronę.

Rzeczywiście miałem paszport do 21 lutego, ale później go prolongowałem do połowy sierpnia.

— Proszę. Niech pan uważa. Prolongowany.

Wachmistrz przygląda się ponuro tej stronie mego paszportu; wreszcie nie mniej poosepnie mówi:

— Czego to w tej Warszawie nie wymyśla!

Tak wyraził swe niezadowolenie z rządów warszawskich. Jeden z drobnych objawów anarchiczności naszego społeczeństwa.

Rewizja była b. łagodna. Jedziemy dalej, grunt się zlekka podnosi, bocznymi ulicami wjeżdżamy na

rynek — plac obszerny, b. piękny z fontanną pośrodku i figurą św. Florjana. Na rynku znajduje się hotel „Pod Jeleniem” (ściślej: „pod brunatnym jeleniem”), wspanialszy nawet, niż hotel Central po stronie czeskiej. Przytem jest to hotel nielada, pełny wspomnień historycznych. W przedsionku hotelu pomieszczono tablicę pamiątkową, na której wyliczeni są co dostojniejsi goście, jacy tu różnemi czasami się zatrzymywali. Mieszkał tu cesarz Józef II, mieszkał cesarz rosyjski Paweł I, siedział tu Repnin i Suworow i ks. Kondeusz i ks. d'Enghien. Była tu nawet w r. 1799 Marja Teresa, córka Marji Antoniny i Ludwika XVI. W r. 1805 był tu książę Konstanty, był tu Kutuzow. W r. 1813 był tu ks. Józef Poniatowski. Był tu w r. 1814 cesarz Aleksander I.

Przytem w czasie okupacji Wiednia przez Napoleona, dwór Habsburgów i stolica państwa przeniesione zostały do Cieszyna. Jak widzieliśmy, Cieszyn jest to „niebardzo podłe miasto”. Był on dłuższy czas stolicą księstwa Cieszyńskiego i jeszcze przed wojną rezydował tu w t. zw. zamku arcyksiążę Fryderyk, który na Śląsk jeździł na polowanie.

Pod kątem prostym do hotelu na rynku znajduje się ładny b. ratusz z herbem miasta, t. j. potrójną wieżą na błękitnym polu, a na niem złoty orzeł. Na drugiej stronie rynku mamy t. zw. Pod-sienia, t. j. szereg sklepów z filarami na sposób buloński.

Dalej płyną w różne strony ulice rozmaite, które świeżo zostały przemianowane, gdyż dawniej nosiły nazwy niemieckie.

Bramą pod ratuszem idzie się na górę Zamkową, którą widać, jak i całe miasto, z Cieszyna czeskiego. Z tamtej strony przedstawia się to b. malowniczo.

Nie mniej malowniczy jest widok z góry. Śladów przeszłości masz tu niewiele: na górze są, nikłe zresztą, ruiny zamku Piastowskiego, oraz wieża, która, zdaje się, sztucznie jest odnowiona. Na tej górze urządzono rodzaj parku — a na jej szczycie, otoczonym zielenią jarów — ustawiono ławeczki, na których możesz usiąść i oglądać widok, jeden z najpiękniejszych, jakie można sobie wyobrazić. Przedewszystkiem nie jest pozbawione ironji to uczucie, że siedzisz sobie w Polsce i z góry oglądasz zagraniczne państwo, chociaż to samo miasto; widzisz domy, ulice, ogrody, ludzi, którzy tam krążą. Dalej zaś widać wioski i pola i na krańcu widnokregu prześliczne Beskidy, coraz wyższe, coraz odmienną pokryte zielenią, od błękitu zaczawszy aż do czerności niemal całkowitej.

Wogóle Cieszyn jest pięknie położony i ma zakątki ciekawe, jak np. ul. Młynówki — nad sztuczną odnogą Olszy. Domy tu przypominają Wenecję. Do ciekawości Cieszyna należy stary kościół parafjalny z w. XIII, gdzie się znajdują groby Pia-

stów oraz t. zw. Bracka studnia przy ul. Brackiej, którą podanie wiąże z założeniem m. Cieszyna.

Studnię odnowiono w r. 1868 i ozdoblono trójjęzycznym napisem, który przypomina legendę, że trzech synowie Leszka III zeszli się tu po długich błędzeniach i spotkaniem ucieśnieni, zbudowali na pamiątkę miasto, które nazwali Cieszynem.

Wieża jest pozostałością starego zamku, który podczas wojen szwedzkich (XVII w.) upadł w gruzach. Wtedy również — po wojnach szwedzkich, po śmierci Elżbiety — Śląsk utracił resztki pozornej niepodległości i przeszedł pod władzę Habsburgów.

Zamek, który później rodzina cesarska tu sobie zbudowała, jest to gmach obszerny, ale jako dzieło sztuki b. nieciekawy. Obecnie pomieszczono tu t. zw. Muzeum śląskie, zawierające liczne pamiątki, dotyczące historii kraju. Jest nadto b. ciekawe „Muzeum Szersznika”, który tu był niegdyś dyrektorem gimnazjum. Wreszcie b. godne uwagi są zbiory prywatne p. Kończakowskiego, zamożnego kupca tu-tejszego, który zebrał tu 20,000 obiektów zgórą — zaczawszy od epoki kamiennej, a kończąc na ostatniej wojnie.

Nazajutrz była niedziela i tłumy wieśniaków z okolicy zapełniły miasto. Kobiety wiejskie ubierają się czarno i noszą gorsety również czarne, haftowane w desenie srebrne i kolorowe; na głowie noszą czepki osobliwej formy. Językiem mówią chwilami zniemczonym, chwilami zaś mającym zapach jakiejś odległej prastarej przeszłości.

Zresztą, tak samo, jak po stronie czeskiej, większość ludności surdutowej po kawiarniach i restauracjach mówi po niemiecku. Bądź co bądź, polski język nawet w sferze inteligencji jest tu częstszy, niż czeski po tamtej stronie Olszy. Gazety polskie (miejskowe, katowickie, krakowskie, lwowskie) są tu bardzo upowszechnione po kawiarniach. Jak słaba jednak jest łączność Cieszyna z Warszawą, o tem świadczy fakt, że gazet warszawskich niema tu wcale. Warszawiacy widać za mało się tu pokazują i nikt stołecznych pism nie żąda.

Mimo to są instytucje, które o Cieszynie pamiętają: właśnie kiedy byłem w tem mieście, rozklejono afisze o bliskim przyjeździe Reduty. Takiego rodzaju propaganda godna jest najwyższego poparcia. Również byłyby pożądane wycieczki zbiorowe młodzieży męskiej i żeńskiej w te strony, zwłaszcza, że są tu b. piękne okolice. Niedaleko szukając — Ustroń i Wisła; zresztą jesteśmy tu w Beskidach.

A. Lung.

**Pamiętajcie o Internacie dla dzieci
funkcjonariuszów Straży Celnej!**

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Pożegnanie i podziękowanie.

W dniu 30 lipca 1926 r. opuścił nas dotychczasowy Kierownik Komisarjatu Straży Celnej Rycerka Górna Pan Podkomisarz Wysocki Teofil — przeniesiony do Inspektoratu Straży Celnej w Żywcu w charakterze zastępcy kierownika Inspektoratu.

Opuścił nas, lecz pozostawił w sercu każdego z nas niezatartą pamięć jako wyrozumiały i dobry przełożony mimo swej surowości w służbie — umiał zjednać sobie serca wszystkich pracujących pod Jego kierownictwem.

Pracując przez dłuższy czas z nim zżyliśmy się tak, że z prawdziwym żalem przychodzi nam to rozstanie.

Wpajał on w nas poczucie obowiązku, gorliwości i sumiennosci, dając nam Sam zawsze przykład, twierdząc — że im nasza praca wydatniejszą będzie, — tem większy z nas pożytek będzie miała Ojczyzna, która przy obecnym kryzysie finansowym — potrzebuje silnych i duchowo gorliwych funkcjonarjuszy.

Podając powyższe, składamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie Panu Podkomisarzowi Wysockiemu Teofilowi za iście ojcowskie zajęcie się nami i życzymy jak najlepszego bytu przy pracy dla dobra Ojczyzny na nowem stanowisku.

Funkcjonarjusze Straży Celnej
Komisarjatu Rycerka-Górna
Pajda Józef.

Co się przemyca.

WILNO. W okolicy strażnicy Odwile w pow. dziśnieńskim władza KOP'u w porozumieniu z policją polityczną aresztowały onegdajszej nocy dawno śledzoną bandę, zajmującą się szmugłem galanterji i kokainy do Rosji Sowieckiej. Członkowie bandy utrzymywali kontakt z G. P. U. w Mińsku, od którego otrzymywali specjalne polecenia służby wywiadowczej wśród oddziałów granicznych oraz dawały schronienie bolszewickim agentom. Ogółem aresztowano osób 21, lecz po przeprowadzeniu pierwiastkowego śledztwa ustalono niezbite dowody winy tylko w stosunku do 8 osób. Hersztem bandy był niejaki Skrobotin. Aresztowanych odesłano do dyspozycji sędziego śledczego w Głębokiem.

LWÓW. Jak donoszą dzienniki, lwowska dyrekcja celna wykryła we Lwowie wielki magazyn szmuglowanych towarów. Oto w mieszkaniu Izraela Pipesa znaleziono znaczną ilość dużych kartonowych paczek, z których każda ważyła zgórą 70 klg. W paczkach tych znajdowały się koronki jedwabne, bawełniane oraz inne materiały łącznej wartości 8,000 dolarów. Pipes tłumaczy się tem, iż towary są włas-

nością niejakiego Zygmunta Wachtla, który je uniego zdeponował. Niewątpliwie towar został przeschmuglowany przez zieloną granicę i przywieziony potajemnie do Polski.

ŚNIATYŃ. Według doniesień ze Śniatynia straż celna zlikwidowała tam działającą od dłuższego czasu szajkę przemytników. Skonfiskowano 20 klg. kryształowej sacharyny.

WARSZAWA. Dowóz tytoniu nielegalną drogą z Gdańska nie ustaje. Ostatniemi czasy na dworcu Głównym w Warszawie stwierdzono w kilku wypadkach kontrabandę tytoniu w łącznej ilości około 200 kg. Tytoń skontiskowano, przemytników, przeważnie inieszkańców Nalewek, osadzono pod kłuczem.

Zamiana miejsc służbowych.

1. *Strażnik Celny Buczkowski Adam* z placówki Witów, Komisarjatu Witów, Inspekt. Żywiec, Dyr. Cel Lwów, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Dyr. Mysłowice. Nadmieniam, że placówka Witów jest w dobrem położeniu, miejscowości klimatycznej, blisko Zakopane i stacja kolejowa, sklepy, szkoła i kościół w miejscu, mieszkanie zapewnione tak dla kawalera, jak i dla żonatego z umeblowaniem, granica blisko, sucha i pół lesista.

Bliższe szczegóły listownie: Buczkowski Adam, str. celny, Chochółów-Witów, pow. Nowy-Targ.

2. *Strażnik Paruzal Ignacy* z plac. Jaromierz, kom. Kopanica, insp. Międzychód. Dyrekcja Cel w Poznaniu, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą tej samej Dyrekcji najchętniej w Inspektoratach Międzychód lub Leszno. Reflektant znajdzie na miejscu dobre warunki — mieszkanie i stołowanie zapewnione. Placówka o dużej wsi oddalona 1 klm. od stacji kolejowej Kopanicy. Powód osobisty. Bliższe szczegóły listownie. Zgłoszenia: Paruzel Ignacy, Kopanica, pow. Wolsztyn, Woj. Poznańskie.

Rozmaitości.

Niezwykła karjera.

Sąd wojskowy w Fezie rozpatruje niezwykłą sprawę sierżanta Józefa Klems, który dezertował z legji cudzoziemskiej i wstąpił na służbę do Abdel-Krima.

Sprawa jest niezwykła ze względu na fantastyczne koleje losu oskarżonego. Oto co donoszą pisma francuskie, interesujące się bardzo gorąco całą sprawą.

Józef Klems ma obecnie 32 lata. Niemiec z pochodzenia, otrzymał średnie i wyższe wykształ-

cenie w Niemczech, wyśmienicie włada obcymi językami, jest dyplomowanym chemikiem. Nie wiadomo co skłoniło go w roku 1914 do wstąpienia w szeregi francuskiej legji cudzoziemskiej. Kryje się tu zapewne jakaś romantyczna historia — podobno zdrada kochanej kobiety... Energja, poczucie obowiązku i inteligencja Klemsa zwróciły wkrótce uwagę przełożonych i niemiecki legionista otrzymuje wkrótce szarżę sierżanta. Niestety, kobiety grały widocznie fatalną rolę w dziejach Klemsa, gdyż w roku 1922, za samowolne opuszczenie obozu na trzy dni, w celu spotkania się z jakąś miejscową pięknością, Klems zostaje ukarany surowym aresztem. Klems ucieka z aresztu, przedostaje się przez linje nieprzyjacielskie i ofiaruje swe usługi Abd-el-Krimowi. Wódz powstańców, podejrzewając w nim szpiega francuskiego, każe go rozstrzelać. Od niechybnej śmierci ratuje go w ostatniej chwili szeryf Mulej Mamet. W jednej z bitew z Francuzami, Klems dostaje się do niewoli, ucieka jednak i przedostaje się do plemienia Marmosch, które do dzisiejszego dnia nie chce ulec Francuzom.

Od tej chwili rozpoczyna się niezwykła karjera Klemsa, który wkrótce zajmuje wybitne stanowisko wśród powstańców Riffu.

Klems przechodzi na mahometanizm, gorliwie wypełnia wszystkie praktyki Islamu i otrzymuje tytuł El-Chadzi-Alimana. Ale pobyt wśród półdzikiego plemienia nie zadawała Klemsa. Opuszcza chyłkiem obóz i po uciążliwych miesiącach błądzenia w górach przedostaje się do obozu Abd-el-Krima, który go nie poznaje. Klems zdobywa zaufanie wodza Riffenów dzięki niezwykłej odwadze, przedostając się w przebraniu hiszpańskiego żołnierza do kwatery Francuzów i przynosząc cenne informacje. Klems otrzymuje od Abd-el-Krima tytuł Kaida i jest jednym z najbardziej zaufanych przyjaciół wodza. Po ustąpieniu Hiszpanów do Tetuanu, Abd-el-Krim daje Klemsowi za żonę swą bogatą krewną i buduje dla niego wspaniały pałac. Klems opływał w niezwykłym dobrobycie, od tubylców uzyskuje tytuł „sultana Adżiru”. Ale i tym razem zawrotną karierę Klemsa burzy miłość dla kobiety. Po poddaniu się Abd el Krima, Klems opuszcza swój pałac, tęskni jednak tak bardzo za żoną, że nie może zapanować nad sobą i przybywa do miejscowości już zajętej przez Francuzów. Aresztowany przez posterunki francuskie i przesłuchiwany przez pierwszego spotkanego oficera, Klems przyznaje się do dezercji z legji i obecnie jest sądzony przez sąd wojskowy.

Niezwykła karjera Klemsa, jego wybitne zdolności i niepohamowana miłość dla żony zjednały mu sympatię Francuzów i jest nadzieja, że wyrok sądu nie przerwie tak niezwykłego życia — niemieckiego chemika — francuskiego dezercera i riffańskiego dygnitarza.

Genjalny włamywacz,

W związku z zamierzonym przeniesieniem części „lokatorek” przepelnionego słynnego więzienia kobiecego St. Lazare w Paryżu do prowincjonalnych zakładów, prefeót departamentu Sekwany w otoczeniu szefów więziennictwa francuskiego zwiedzał różne mniejsze więzienia, między innymi więzienie w miasteczku Fresnes. Podczas wizytacji tego zakładu rozegrała się dość zabawna scenka, świadcząca wymownie o tem, jak więzienie poprawia przestępców.

Kiedy po zwiedzeniu pewnej celi, dozorca zamierzał zamknąć drzwi wielkim kluczem, odbywający karę w tej celi więzień szczerze się roześmiał. Na zapytanie przybyłych, co jest powodem jego wesołości, więzień oświadczył, że przecież może w każdej chwili otworzyć drzwi, zamykane na klucz, potrzebny mu jest tylko byle drucik, bodaj szpilka. Kiedy przyniesiono na skutek polecenia prefekta niewielki i cienki drucik, więzień kilka razy z rzędu otwierał nim ciężkie drzwi, zamknięte „na cztery spusty”. Inne drzwi, na których „genjalny mistrz zawodu złodziejskiego” demonstrował swe talenty, również nie mogły oprzeć się i po pewnej chwili były otwarte.

Aparaty podsłuchowe w litewkiej służbie granicznej.

Według wiadomości nadeszłych z pogranicza, litewska straż graniczna otrzymała w ostatnich dniach szereg t. zw. aparatów podsłuchowych, służących do podsłuchiwania rozmów prowadzonych między strażnikami KOP. Aparaty te są identyczne z posiadanymi przez sowiecką straż graniczną, a patrole 6-ej brygady KOP stwierdziły ich istnienie w wielu miejscach.

Zastosowanie promieni ultrafioletowych w kryminalistyce.

Nauka służby śledczej czyni stale znaczne postępy, przyswajając sobie najnowsze zdobycze zwłaszcza z dziedziny chemji i fizyki. Szereg nowych wynalazków w tych dziedzinach przystosowano już do badań kryminalistycznych. Wiemy naprzykład, jak dzięki zastosowaniu aparatu fotograficznego można wykrywać ślady wytartego i sfalszowanego pisma. Soczewka aparatu fotograficznego utrwała na kliszy fotograficznej niewidzialne dla oka ślady pióra czy ołówka. Przy pomocy mikroskopu można wykryć i odróżnić zastarzałe ślady krwi od plam innego rodzaju. Doniosłe te zdobycze naukowe zawdzięcza-

my usilnej pracy wiedzy i geniuszowi uczonych całego świata. W obrębie ścian laboratoriów i gabinetów naukowych dojrzewają coraz to nowe, niejednokrotnie zdumiewające wprost prawdy naukowe. Czyż nie jest zdumiewającym np. wynalazek przenoszenia, chwytania i utrwalania fal głosowych przy pomocy aparatów radjowych? Jest to genialny wynalazek ostatnich czasów, który został już wykorzystany do celów wojennych, politycznych, oświatowych, a ostatnio również do celów policyjnych.

Dzis zapoznamy Czytelnika z doświadczeniami naukowymi doby ostatniej, polegającymi na zastosowaniu tak zwanych promieni ultrafioletowych w kryminalistyce. Dla objaśnienia Czytelnika dodać należy, że mowa będzie o promieniach, które są wydzielane przy zastosowaniu t. zw. lampy kwarcowej, która zdobyła już sobie szeroką popularność w dziedzinie lecznictwa. Otóż uczeni, badając istotę tych promieni, zrobili spostrzeżenie, że niektóre przedmioty, poddane ich działaniu posiadają tę właściwość, że również wydzielają ze siebie fale świetlne. Fale te są dłuższe niż fale światła ultrafioletowego. Różne jednak ciała (przedmioty) poddane naświetlaniu promieniami ultrafioletowymi wydają ze siebie fale świetlne niejednakowej długości. Dzięki temu zjawisku powiadamy, że ciała te fluoryzują t. j. mieniają się różnobarwnie, w zależności od swych chemiczno fizycznych właściwości i od długości wydzielanych przez siebie fal.

Bardzo ciekawy wykład z tej dziedziny, poparty szeregiem eksperymentów, wygłosił w czasie Międzynarodowej Wystawy Policyjnej w Karlsruhe (w Niemczech) docent chemji Uniwersytetu w Amsterdamie p. Ledden van Hulsebosch.

Uczony ten skonstruował aparat, który nosi nazwę: detektor uniwersalny. Budowa aparatu nie należy bynajmniej do skomplikowanych. Detektor składa się z pudła, które mieści w sobie rtęciową lampę kwarcową oraz umieszczony na dnie aparatu „filtr barw”. Filtr ten odznacza się tem, że chłonec wszystkie promienie widzialne, równocześnie przepuszcza niewidzialne promienie ultrafioletowe. Aparat ten jest umieszczony nad podstawą, z którą łączy go ścianki w postaci czarnych firanek. Doświadczenia odbywają się przy świetle ściemnionem. Badany przedmiot kładzie się na podstawie detektora, poczem „zapala się” lampę kwarcową. Tym sposobem ultrafioletowe promienie, przechodząc przez filtr, padają na badany przedmiot, wywołując zjawiska fluorescencji.

Szereg doświadczeń van Hulseboscha opisuje interesująco dr. Zygfryd Türkel. Prelegent pokazał zebranym słuchaczom karton, na którym było umocowanych kilkanaście sztuk skrawków papierowych, koloru białego. Na pierwszy rzut oka skrawki te były do siebie podobne i różnice nie były widoczne. Dopiero po włożeniu całego kartonu do detektora

kwarcowej, okazało się, że papierki fluoryzują różnobarwnie, mieniając się blaskiem żółtym, białym, niebieskim i fioletowym. Były wśród tych skrawków takie, które nie posiadały własności fluorescencyjnych i te pozostały ciemne. Doświadczenie to posiada duże znaczenie w tych wypadkach, gdzie zwłaszcza chodzi o ustalenie czy badany papier znaleziony np. u podejrzanego w kieszeni jest tego samego rodzaju, co papier pozostawiony na miejscu czynu.

Drugi ciekawy eksperyment był następujący: prelegent pokazał kopertę listową. Przed dojściem do rąk adresata koperta była otwierana w ten sposób, że jedna kłapa koperty była sztucznie odklejona, poczem z powrotem kopertę dla niepoznaki starannie klejem zalepiono. Dla oka laika ślady działania ciekawego sprawcy nie były widoczne. Jakże inaczej wyglądała koperta w detektorze d-ra Hulseboscha! Oto trzy kłapy na kopercie mieniły się barwą fioletową, zaś kłapa czwarta barwą zieloną. Zagadka cała tkwiła w tem, że klej, użyty do zaklejenia czwartej kłapy koperty, był innego gatunku, niż klej użyty przy fabrykacji koperty. Ale na tem nie koniec. Na stronie adresowej widoczne były zielono fluoryzujące ślady palców osoby, która list otwierała. Jest rzeczą jasną, że zaklejając otworzony przez siebie list, osoba ta miała palce powleczone warstwą gumy arabskiej, która przylgnęła do papieru. Nie trzeba dodawać, jakie znaczenie posiada metoda Hulseboscha przy badaniu listów, które były otwierane przed dojściem do rąk adresata czy to z pobudek zbytniej ciekawości, czy też w chęci zysku.

Trzeci eksperyment polegał na przedstawieniu słuchaczom kartonu z umocowanymi doń kopertami, na których widniały czerwone lakowe pieczęcie. Pieczęcie te również na pierwszy rzut oka wydawały się słostrzanie podobne do drugiej. W aparacie Hulseboscha wyszły na jaw różnice. Pieczęcie mieniły się światłem o różnych kolorach. Na jednej z kopert pierwotna pieczęć lakowa została usunięta, a na jej miejsce wyciśnięto pieczęć nową. Z dawnej atoli pieczęci pozostały odpryski laku na kopercie. Detektor uniwersalny wykazał i w tym wypadku różnicę między lakiem pierwotnym a późniejszym, pieczęć bowiem fluoryzowała czerwono, zaś resztki laku dawnego fioletowo!

Na podstawie tych kilku przykładów widzimy, że detektor Hulseboscha posiada dla kryminalistyki wielkie znaczenie i w wielu wypadkach oddaje usługi wprost nieocenione. Dodajmy, że przy zastosowaniu tego aparatu można łatwo rozróżnić nejmocniejsze plamy, pochodzące z tłuszczów, olejów, smarów i t. p. W podobny też sposób powiodło się odczytywanie przy pomocy detektora usuniętych stempli urzędowych z różnych dokumentów. Również dobre wyniki uwieńczyły próby odczytywania takich pism, które usunięto przy pomocy środków chemicz-

nych. Papier poddany działaniu promieni ultrafioletowych w detektorze Hulseboscha zdradził niewidoczną treść usuniętego pisma; niewidoczne bowiem dla oka głoski fluoryzowały w detektorze dość intensywnie, aby mogły być odczytane.

Doświadczenia Hulseboscha stanowią poważny krok naprzód w naukowej dziedzinie badań kryminologicznych. (*Gaz. Adm. i P. P.*)

Odpowiedzi Redakcji.

F. B. Hajdz. Od jakiego czasu przysługuje funkcjonariuszowi państwowemu dodatek ekonomiczny, jeżeli zmiana stanu rodzinnego (małżeństwo, urodzenie dziecka) nastąpiło w ciągu miesiąca?

Zgodnie z art. 11 pkt. c) ustawy z dnia 9. X. 1923 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państw. i wojska (Dz. Ust. Nr. 116 poz. 924 z 1923 roku) dodatek ekonomiczny przysługuje z dniem pierwszym najbliższego kalendarzowego miesiąca po powstaniu warunków, uzasadniających zmianę uposażenia. W konkretnym wypadku jeżeli zawarcie małżeństwa nastąpiło w dniu 16 czerwca, to dodatek ekonomiczny przysługuje od dnia 1 lipca.

P. J. N. Czy za przytrzymanie osób na nielegalnym przekraczaniu granicy, lub na usiłowaniu nielegalnego przekroczenia przysługuje funkcjonariuszowi Straży Celnej nagroda, a jeżeli tak, to na jakiej podstawie i w jakiej wysokości?

W myśl art. 9. Ust. z 26 września 1922 r. o przyznawaniu nagród za zwalczanie przemytnictwa (Dz. Ust. Nr. 104 poz. 950 z 1922 r.) za przytrzymanie osób nielegalnie przekraczających granicę może komisja przyznać nagrodę, ale tylko w wyjątkowych wypadkach.

Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Skarcu z dnia 26. IV. 1923 r. L. D. C/2698 II 23 za wypadek wyjątkowy, uzasadniający przyznanie nagrody, uznać należy ukaranie przytrzymanego w drodze sądowej lub administracyjnej. Nadmienić tu wypada, że komisja do przyznawania nagród może przyznać nagrodę jeszcze przed wydaniem wyroku lub orzeczenia karnego przez właściwą władzę. W każdym zaś wypadku funkcjonariusz który dokonał przytrzymania dowiedziawszy się o ukaraniu przytrzymanego może w drodze służbowej zwrócić się do właściwej komisji z prośbą o przyznanie przysługującej mu nagrody. Rzeczą położonych jest wnioski takie odpowiednio popierać.

Wysokość nagrody wynosi od 0,50 do 4 zł. od wypadku przytrzymania (nie od osoby.).

P. J. D. W sprawie wolnych dni w miesiącu, w którym funkcjonariusz Straży Celnej korzystał z urlopu wypoczynkowego umieściliśmy wyjaśnienie w Nr. 20, w odpowiedziach redakcji. Ograniczenia w tym kierunku, aż do chwili wejścia w życie okólnika Min. Skarbu, któryby w inny sposób tę sprawę unormował, wprowadzone być mogą tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy interes służby tego wymaga.

Przyznanie wolnego dnia przed, lub po dniu ukończenia urlopu zależy od uznania kierownika komisariatu, podobnie jak oznaczenie godzin, o której funkcjonariusz powracający z urlopu ma się meldować na placówce.

P. B. M. K. Wstrzymanie przyjęć do służby w Straży Celnej niema związku z ustaleniem w służbie funkcjonariuszów prowizorycznych. Ustalenie może nastąpić w każdej chwili, decyzją właściwej Dyrekcji Cel. W celu ustalenia należy wnieść podanie, w drodze służbowej. Przeszkodą w ustaleniu może być zamierzone zwolnienie ze służby.

P. Flak Franc. st. str. Czy istnieją zakazy dokonywania zdjęć fotograficznych, szkiców i t.p. na terenach granicznych, a w szczególności w Karpatach?

Jak Pan słusznie zauważa w swym piśmie, w państwach zaborczych, w obawie przed szpiegostwem, istniały w rejonach ważnych dla celów wojskowych (twierdze i t.p.) zakazy dokonywania zdjęć fotograficznych i robienie szkiców. Zakazy te rozciągano niejednokrotnie na ważniejsze punkty w terenie jak mosty, przełęcze górskie i t.d.

Podobne zakazy istnieją i u nas, ze względu jednak na zmianę warunków politycznych ilość obiektów, co do których podobne zakazy istnieją jest znacznie mniejsza, niż w czasach zaborczych. Zakazy takie wydają władze administracyjne, na żądanie władz wojskowych. O ile wemy, to tereny graniczne dotąd są objęte podobnymi zakazami, gdyby zaś na poszczególnych odcinkach obowiązywały pewne ograniczenia w tym kierunku, — Straż Celna niewątpliwie byłaby o nich przez właściwe władze powiadomiona.

Czytelnikom nadsyłającym zapytania w sprawie budowy domów dla Straży Celnej i zezwoleń na zawieranie małżeństw.

Poza tem, co już niejednokrotnie w tych sprawach pisaliśmy, nic nowego dzisiaj nie możemy niestety powiedzieć. Powtarzamy tylko, że w wyjątkowych wypadkach właściwa Dyrekcja Cel może udzielić zezwolenia na zawarcie małżeństwa.

Humor.

OSTRZEŻENIE.

Syn: — Powinszuj mi, ojcie. Zareczyłem się.

Ojciec: — Bój się Boga! Czyś się zastanowił, że to się czasem kończy małżeństwem?

WYTŁÓMACZENIE.

— Ta panna Kunegunda to istny anioł.

— Ależ ona ma już przeszło czterdzieści lat.

— Mój kochany, aniółowie w niebie żyją dłużej.

W SZKOLE.

— A zatem uszy służą do słuchu, oczy do wzroku, język do smaku, palce do dotyku. A nos do czego służy. Odpowiadaj Gapski.

— Do wycierania.

OBJAŚNIENIE.

— Gospodarzu, daleko stąd do Wólki?

— Teraz sześć kilometrów. Dawniej było ośm, ale wiatr dwa kilometry obalił.

POWODY CIERPIEŃ.

— Jakże tam córeczki szanownej pani?

— Obydwie cierpiące: jedna z powodu, że ma męża, a druga dlatego, że go niema.

TO TYLKO DLATEGO.

Dama do subjekta: — Pan twierdzi, że ten dywan jest z czystej wełny? A tu jest kartka: — towar bawelniany.

— To tylko, żeby odstraszyć mole.

BYĆ MOŻE.

- Pański syn podczas lekcji robi wrażenie zaspanego.
— To może jest właśnie talent, który w nim drzemie.

TO NIC NIE SZKODZI.

- Wiesz, Stefa chce wstąpić do teatru. Ależ ona nie ma żadnego głosu.
— To nic. Jej ojciec ma za to głos w komisji teatralnej.

ALEŻ NATURALNIE!

- Panie dyrektorze, moja żona pragnęła by wstąpić na scenę.
— A czy posiada kwalifikacje?
— Ależ naturalnie; ciągle sceny w domu robi.

DLACZEGO?

- Dlaczego nie chcesz się żenić?
— Urodziłem się kawalerem, takim chcę umrzeć.

DOBRA ŻONA.

- Mąż: — Wiesz, żonusiu, zaasekurowałem się na życie. Oto polisa.
Żona: — Co! numer 346,890? Możesz długo czekać zanim na ciebie kolej przyjdzie.

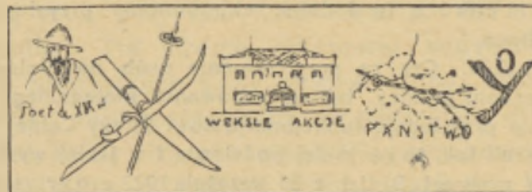
CO GORSZE?

- Wiesz co mi przyszło na myśl?
— No?
— Że źle jest mieć młodą żonę chorą jak na przykład ty, ale gorzej jeszcze starą żonę — zdrową, jak na przykład ja.

ZROZUMIAŁA PRZYCZYNA

- Dlaczego mistrz maluje zawsze anioły z jasnymi włosami?
— Bo mam żonę brunetkę.

Rebusy.



KSIĘGARNIA MICHAŁA ARCTA

ulica Nowy Świat 35

poleca

Wszelkie nowości wydawnicze.

TREŚĆ: Przemysłnictwo powietrzem. — O uposażenie korpusu Straży Celnej. — Szpiegostwo — S. — Na Zachodzie czyha wróg... — S. — Odpust (dokończenie). — O internat. — Mój pies (wiersz) — Stary psiarz. — Jeszcze o psach służbowych — Stary psiarz. — Cieszyn po tej i po tamtej stronie Olszy. — Pożegnanie i podziękowanie. — Co się przemyca. — Zamiana miejsc służbowych. — Rozmaitości. — Aparaty podsłuchowe w litewskiej służbie granicznej. — Zastosowanie promieni ultrafioletowych w kryminalistyce. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor. — Rebusy.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4,50 zł, miesięcznie 1,50.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”: Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.
Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Graficzne „Drukarnia Bankowa”, Warszawa, Moniuszki 11.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGNISA